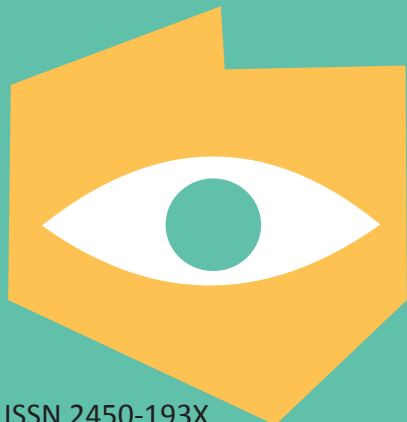




ISSN 2450-193X

W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



Numer 2 (55)/2020

28 lutego 2020 r.

GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Temat miesiąca



Wiadomo, że na pewno, nie wiadomo o ile. W ciągu najbliższych dni ogłoszony będzie przetarg dla firm zajmujących się wywozem śmieci i będzie już jasne, ile drożej będzie to nas od czerwca kosztowało. Obecna umowa kończy się w maju i dziś w Urzędzie Gminy nie ma chętnych, by twierdzić co będzie dalej.

Cichym marzeniem gminnych speców od śmieci jest to, by do przetargu przystąpiła więcej niż jedna firma. Bardziej sceptyczni chcą wierzyć, że do Urzędu Gminy wpłynie choćby jedna oferta. Na pierwszy rzut oka na rynku odpadów rządzą ich odbiorcy. Im jednak przychodzi działać w rozchwianych - na prawdę decydujących o wszystkim - realiach prawnych i kosztowych. Skutki, jak zwykle, odczuwane są na samym dole. Rok temu w naszej gminie przetarg trzeba było powtarzać, bo groził nam trzystuprocentowy wzrost cen. Skończyło się na stuprocentowej podwyżce. W tym roku może być podobnie. Do dziś podwyżki opłat za odbiór śmieci zaszerwowało swym mieszkańcom sześćdziesiąt procent polskich gmin.

Główny powód rosnących cen to konieczność dostosowania się naszego kraju do norm unijnych. Do końca 2020 roku Polska musi osiągnąć wymagany przez Unię Europejską pięćdziesięcioprocentowy poziom recyklingu papieru, metalu, tworzyw sztucznych i szkła. Problem w tym, że prócz metalu niczego innego od firm zbierających śmieci nikt nie chce odbierać. Kiedy dwa lata temu Chiny zamknęły swój rynek dla importowanych odpadów plastikowych, powstał problem z wszelkiego rodzaju opakowaniami z tworzyw sztucznych. Duża ilość odzyskiwanej obecnie makulatury powoduje z kolei, że papierniom trzeba płacić za jej przyjęcie. Dodatkowo nowe przepisy nakładają na firmy zajmujące się składowaniem odpadów nieistniejące jeszcze niedawno obowiązki. Muszą one instalować w swoich zakładach monitoring wizyjny oraz gromadzić rezerwy finansowe na zabezpieczenie ewentualnych roszczeń, które mogą powstać wskutek szkód wyrządzonych środowisku. Swoje robi

też ponad stuprocentowy w ciągu ostatnich dwóch lat wzrost tak zwanej opłaty marszałkowskiej - taksy za samo pozwolenie na umieszczenie odpadów na składowisku. Jeśli dodamy do tego skutki wzrostu płacy minimalnej, cen paliwa i prądu, obraz stanie się w miarę pełny.

Żadna z firm śmieciowych nie chce teraz podpisywać z gminami umów dłuższych niż na rok. Każdy boi się ryzyka nagłej rynkowej zmiany i wielu czeka na zapowiedzianą przez rząd ustawę o tak zwanej rozszerzonej odpowiedzialności producenta. W myśl przyszłych rozwiązań prawnych ci, którzy wprowadzają plastikowe i szklane opakowania na rynek, będą musieli ponosić koszty ich odzyskania. Czekają więc nas zapewne wzrosty cen pakowanych w plastik produktów, kaucje i być może - tak jak już w kilku innych krajach - butelkomaty. Obyśmy tylko za odzyskiwanie opakowań z tworzyw sztucznych nie musieli płacić podwójnie - raz w formie wyższej ceny za produkt i kaucji; dwa w kosztach niezebranych do końca z rynku plastikowych śmieci.

Wszystko zatem przed nami. Także na naszym podwórku - na przełomie lutego i marca przetarg, a w marcu uchwała Rady Gminy o nowych opłatach za odbiór odpadów. Choć w tegorocznym budżecie zapisano, że ze wspólnej kasy gmina dopłaci do śmieci 908 tysięcy złotych, podwyżek nie unikniemy. Ulgi cenowe czekają tych z nas, którzy zdecydują się na kompostowanie odpadów bio. Ci, którzy nie podejmą się tej formy ich utylizacji, liczyć będą mogli - tak jak dotychczas - na jednorazowy odbiór sprzed ich domostw jedynie trzech brązowych worków. Kiedy trzy lata temu zasada ta została u nas wprowadzona, okazało się, że roczna ilość odpadów biologicznych zmniejszyła się w gminie z 1523 ton do 441. W sytuacji, gdy obecnie firmy śmieciowe rozliczają się z gminami według kryterium faktycznej ilości odebranych odpadów, ma to swoje znaczenie.

K.S.

W numerze:



Gniazdo

Dyrektor przyznaje, że dochodziły go słuchy o prowadzonej długo jeszcze po wojnie wobec ziemian „takyce pelzania”. Zastrzegają jednak, że to nie Lasy Państwowe ją wymyśliły.

Czytaj na str. 3



Pierwszy bal

Był polonez, pamiątkowe fotografie i - zwyczajowo - czerwone podwiązki pozujących do zdjęć dziewcząt... Jednak w atmosferze tej studniówki było coś niezwykłego.

Czytaj na str. 4



W ruchu

Chwyta, co się pojawia. Rzadko się wycofuje - mąż zabrał ją kiedyś na parolotnię i to był właśnie ten zły wybór. Z ptakami ma niewiele wspólnego.

Czytaj na str. 8

REKLAMA

u Marka
Ekologiczny opał

Bukowiec ul. Zielonogórska 15A
Spełniamy normy ekoprojektu Czyste Powietrze

Tef. 730 156 156 www.ecg-24.pl



Meandry powiatowych dróg

Sytuacja na biegnących przez nasz teren drogach powiatowych znów zmusza do postawienia pytania o poziom dbałości o ich utrzymanie. Pod koniec stycznia do Urzędu Gminy wpłynął e-mail - nazwisko autora do wiadomości redakcji - opisujący sytuację na ulicy Tuszyńskiej w Stróży po zdjęciu w tym rejonie dwóch progów zwalniających. Nadawca elektronicznego listu pisał między innymi: „Na potwierdzenie moich obaw związanych z bezpieczeństwem na drodze proszę sprawdzić co się stało w nocy z piątku na sobotę na jednym z zakrętów na ul. Tuszyńskiej - barierki zostały dosłownie ścięte po całej długości, płot domu też, kierowca zatrzymał się dopiero na skalniaku znajdującym się po drugiej stronie betonowego płotu. (...) Czy takie rzeczy zdarzyłyby się gdyby prędkość była chociażby zbliżona do dozwolonej?”

Na pytanie sekretarza gminy Elżbiety Ciesielskiej o przyczyny demontażu progów, ze Starostwa Powiatowego napłynęła odpowiedź, że powodem usunięcia z jezdni urządzeń zwalniających jest zwiększone natężenie ruchu na Tuszyńskiej po wprowadzeniu objazdów w związku z remontem ulicy Rokicińskiej. Po jego zakończeniu progi w Stróży wrócić mają na swoje miejsce.

Na Tuszyńskiej rzeczywiście ruch jest teraz większy niż jeszcze niedawno i zwłaszcza zimą łatwo na niej o kolizje. Nieco ponad miesiąc temu o piątej rano, w okolicy granicy Stróży z Wolą Rakową, doszło do sporej stłuczki. Po tym zdarzeniu - by zapobiec kolejnym, podobnym - śliską jezdnię w tym rejonie posypali pracownicy Zakładu Usług Komunalnych w Brójcach.



Po zdjęciu na Tuszyńskiej w Stróży dwóch progów zwalniających pozostały jedynie nijak mające się do rzeczywistości znaki i kilkadziesiąt metrów dalej, w wyniku jednej ze stłuczek, dosłownie ścięte drogowe barierki.

Zrobili to gratis, bo z końcem minionego roku wygasła umowa między Starostwem Powiatowym a Brójcami na utrzymanie w należytym porządku dróg powiatowych przebiegających przez naszą gminę. Aż prosiło się więc zapytać Zbigniewa Burzyńskiego - naczelnika Wydziału Rozwoju Gospodarczego, Rolnictwa i Ochrony Środowiska łódzkiego starostwa - o przyczyny zaistniałej sytuacji i o to, czy po wygaśnięciu kontraktu z Brójcami w ogóle istnieje jakakolwiek firma, której zadaniem jest dbałość o stan dróg powiatowych na naszym terenie.

Według słów naczelnika Burzyńskiego, od stycznia bieżącego roku drogami tymi zajmuje się firma z Koluszek. Jej pracownicy także posypali piaskiem jezdnię, na której doszło do wspomnianej kolizji, ale... o godzinie 8.30 - trzy i pół godziny po niefortunnym zdarzeniu! Cóż, bywa

czasem niestety, że ktoś usłużny serwuje nam musztardę po obiedzie... W tej sytuacji to nawet dobrze, że koluszkowska firma umowę ze starostwem podpisała ma tylko do połowy kwietnia. Jak poinformował nas pan naczelnik, Starostwo

Powiatowe przygotowuje właśnie przetarg, w trakcie którego wyłonione zostanie przedsiębiorstwo odpowiedzialne za pozimowe utrzymanie powiatowych dróg w naszej gminie.

Świetnie - życzymy starostwu sukcesu. Mamy przy tym nadzieję, że od maja nie będzie już sytuacji jak ta opisana wyżej. Nie chodzi przy tym oczywiście o gołoleź w lecie, ale o dbałość o drogi w ogóle. Chcemy wierzyć, że nie będziemy musieli - tak jak ostatnio - czekać miesiąc na załatwienie dziur w jezdni, jeśli znów pojawią się na granicznym mostku między Andrespołem a Justynowem. Że krócej niż dwa tygodnie przyjdzie nam oczekiwać na naprawę, kiedy ponownie zepsuje się w Justynowie sygnalizacja świetlna na rogu ulic Główniej i Łódzkiej. I oby wszystko to razem nie okazało się tylko częścią nadziei.

K.S.

Rozkopy na Tuszyńskiej

Żeby było lepiej, czasem najpierw musi być gorzej. Właśnie w takiej sytuacji znajdą się wkrótce mieszkańcy Wiśniowej Góry i wszyscy przez tę miejscowość przejeżdżający. W marcu rusza tam budowa ostatniej części systemu kanalizacji. Po jej zakończeniu wielu mieszkańców sołectwa odetchnie z ulgą. Do czasu ukończenia inwestycji nie jeden kierowca będzie miał powód do narzekania.

Roboty prowadzone będą na ulicach: Brzozowej, Prywatnej, Sąsiedzkiej oraz na nieskanalizowanym dotąd odcinku Szkolnej. Prócz tego na trzech odcinkach ulicy Tuszyńskiej: między ulicami Klonową a Szkolną, Parkową a Złotą, Zagajnikową a Marii Konopnickiej. Od wykonawcy będzie zależało, czy od razu - od marca - zaczną prace na ulicy Tuszyńskiej, czy przystąpi do nich później, a najpierw skoncentruje się na ulicach do niej prostopadłych. Tuszyńska jest drogą powiatową i to starostwo zatwierdzało organizację ruchu, która będzie obowiązywać podczas budowy kanalizacji. Należy się jednak spodziewać, że wykonawca nie zacznie prac na wszystkich trzech odcinkach ruchliwej drogi jednocześnie. Mimo to, z całą pewnością czekają kierowców poważne utrudnienia. Jakikolwiek rozwiązania zostaną przyjęte, połowa jezdni drogi ważnej nie tylko dla lokalnego systemu komunikacji wyłączona będzie z ruchu. Dziś nie wiemy jeszcze, czy na drugiej połowie ruchu sterowany będzie za pomocą sygnalizacji świetlnej, czy też ręcznie.

Nie stanowi to zresztą istoty problemu. Sedno w tym, że normalne w takich sytuacjach perturbacje w ruchu drogowym w Wiśniowej Górze spotęgowane zostaną faktem, iż Tuszyńską wiedzie jeden z objazdów do Łodzi wywołanych remontem ulicy Rokicińskiej. Biorąc rzecz na logikę, z uruchomieniem ostatniego etapu budowy kanalizacji należałoby zatem poczekać do zakończenia prac na drodze między Andrzejowem a granicą naszej gminy. Teoretycznie tak. Szkoła jednak w tym, że: po pierwsze, modernizacja Rokicińskiej zakończona miała być już dwa lata temu; po drugie, dłużej z kanalizacją czekać nie możemy - prace zakończyć się muszą do sierpnia, bo we wrześniu musimy rozliczyć się ze środków europejskich, jakie dostaliśmy na sfinansowanie jej budowy.

K.S.

Grosz do grosza...

Wyszło na to, że w dwa tysiące siedemnastym roku za 1 milion 22 tysiące złotych kupiliśmy samochód strażacki dla OSP Justynów, nie wydając na niego z własnej kasy nawet złotówki. 17 lutego władze gminy podpisały umowę, mocą której ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego zrefundowanych zostanie trochę więcej niż połowa poniesionych przez nas trzy lata temu kosztów. Z zasobów RPO otrzymamy wkrótce 542 tysiące złotych.

Część pieniędzy na zakup tego samochodu dostaliśmy z zewnątrz wcześniej. W roku

dwa tysiące siedemnastym z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na konto gminy wpłynęła na ten cel dotacja w wysokości 350 tysięcy złotych. Równocześnie kierownictwo WFOŚiGW podjęło wówczas decyzję o umorzeniu nam trzech zaciągniętych w funduszu na samochód pożyczek o łącznej wartości nieco ponad 200 tysięcy złotych. Nowoczesny, potężny wóz bojowy dla Justynowa wymagał wprawdzie od liderów gminnego samorządu i od podległych im pracowników sporo wysiłku - wielu dobrze uargumentowanych rozmów i staranie przygotowanej dokumentacji wnioskowej - ale nas ze wspólnej kasy nie kosztował nic.

W marcu podpisana zostanie w Urzędzie Gminy druga niezwykle cenna - w dosłowo-

nym tego słowa znaczeniu - umowa. Także z Urzędem Marszałkowskim, tym razem na częściową refundację kosztów wykonanego przed laty ocieplenia starej części szkoły w Wiśniowej Górze oraz frontowej części budynku Gminnej Przychodni Zdrowia. Wiemy już na pewno, że z RPO dostaniemy na to 829 tysięcy złotych - 70 procent wydanych na te inwestycje funduszy. I o ile pieniądze, które obecnie przyznano nam na samochód, posłużą zmniejszeniu deficytu budżetowego, o tyle środki na szkołę i GPZ wykorzystane zostaną na dalszą modernizację obu obiektów. W planie jest docieplenie przychodni od strony ulicy Ceramicznej i montaż na obu budynkach paneli fotowoltaicznych.

K.S.

Z prac samorządu

Zgodnie z zapowiedzią sprzed miesiąca, wracamy do XIX sesji Rady Gminy z 27 stycznia. Głównym obszarem podjętych wówczas decyzji były sprawy finansowe. Pod koniec minionego miesiąca radni zdecydowali o wprowadzeniu do tegorocznego planu finansowego gminy kilku nieobjętych nim wcześniej kwot.

O 500 tysięcy złotych zwiększono nasze dochody z powodu przekazanej nam przez powiat tegorocznej części dotacji na budowę tunelu pod torami na ulicy Brzezińskiej. Warto dodać, że łącznie do dwa tysiące dwudziestego drugiego roku starostwo przekaże nam na to zadanie inwestycyjne 5 milionów 763 tysiące złotych. 253 tysiące złotych z kolei rada mogła wprowadzić do planu dzięki uregulowaniu przez firmę zarejestrowaną na Cyprze należnego gminie, zaległego podatku od nieruchomości za lata 2012-2019. Po stronie dochodów budżet podany został korekcie również dzięki przyznanej nam przez Urząd Wojewódzki dotacji na dofinansowanie połączenia busowego między Zie-

loną Górą a Andrespołem. Z Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych dostaliśmy na to 25 tysięcy złotych.

Państwowa dotacja na skomunikowanie Zielonej Góry z resztą gminy to jedynie część półrocznych kosztów w tym zakresie, jakie poniesie gmina. Podczas XIX sesji radni zdecydowali wpisać na ten cel po stronie wydatków 67 tysięcy złotych. Natomiast po uregulowaniu zaległości podatkowej przez wieloletniego, cypryjskiego dłużnika 230 tysięcy złotych uzupełni umieszczoną pierwotnie w budżecie pulę wydatków na rozbudowę oświetlenia naszych ulic.

Kończąc relację z drugiej, krótkiej styczniowej sesji, jeszcze ciekawostka - w przedostatniej uchwale radni skorygowali... rozporządzenie wojewody z sierpnia dwa tysiące pierwszego roku. W dokumencie tym błędnie zapisano, że istniejące na naszym terenie źródła śniegu w Lesie Kraszewskim położone jest w... gminie Zgierz. Stosowną uchwałą Rady Gminy - zgodnie ze stanem faktycznym - stwierdzono, że ten

niezwykle ciekawy przyrodniczo obszar zlokalizowany jest w obrębie Wiśniowej Góry.

Kiedy przygotowywaliśmy ten numer gazety do druku, w UG przygotowywano XX sesję zaplanowaną na 25 lutego. Według założeń, głównym punktem obrad miał być temat ponownego uruchomienia prac nad planem zagospodarowania przestrzennego dla Stróży. Chodzi o dziś jeszcze rolniczy teren między ulicami Podleśną i Tuszyńską a lasem. Według nowego planu ma on być obszarem przeznaczonym pod budownictwo mieszkaniowe. Żeby to jednak stało się możliwe, trzeba było podjąć formalną decyzję o wyłączeniu z toku prac planistycznych prawie trzyhektarowej działki, której spadkobiercy nie mogą dojść do porozumienia co do jej przyszłego przeznaczenia. Jedni chcą by - tak jak obszar wokół - stała się terenem przeznaczonym pod budownictwo mieszkaniowe, drudzy, by pozostała działką rolniczą. Aby ze względu na konflikt dłużej nie wstrzymywać prac nad planem zagospodarowania przestrzennego dla całego rejonu, radni mieli pod koniec lutego podjąć decyzję, by opracowanie planu dla tej jednej jedynej działki nastąpiło w późniejszym terminie.

K.S.



„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Spychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125; telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11; e-mail: krzysztof.spychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: www.media-drukarnia.pl

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel./faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Miętowa – Andrespol, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka prowadzi zbiórkę leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.

Taktyka petzania

Lenin wiecznie żywy. Siedemdziesiąt sześć lat od ogłoszenia dekretu o reformie rolnej wciąż nie potrafimy uporać się ze skutkami pierwszych decyzji komunistycznej władzy. Ruiny dworu Kochanowskich w Nowym Bedoniu i okalające je resztki świetnego kiedyś parku tak naprawdę niewiele już obchodzą. Ze złem - jak widać - można się oswoić.

Po drugiej wojnie światowej mocą dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego nie tylko parcelowano grunty rolne, ale również - wbrew także ówczesnemu prawu - nacjonalizowano dwory ziemiańskie niemające nic wspólnego z produkcją rolną. Ogłoszone w tym czasie przez komunistów „Wskazówki dla brygad robotniczych pracujących przy parcelacji majątków” nakazywały: „usunąć właściciela [...] w ciągu trzech dni, nie pozwalając mu zabrać nic więcej poza przedmiotami osobistego użytku”. Podobnie jak podczas reformy rolnej w Rosji Sowieckiej, podjęto decyzję o usuwaniu ziemian poza granice powiatu, w którym znajdował się ich majątek. Ostatniemu z Kochanowskich - Janowi - który w czterdziestym piątym roku przez dwa tygodnie mieszkał we dworze enkawudziasta kazał wybierać: natychmiastowe rozstrzelanie lub wyjazd z Bedonia na zawsze.

Zrujnowany dziś dwór powstał w latach dwudziestych minionego wieku. W październiku trzydziestego dziewiątego roku przejęli go Niemcy. W czterdziestym piątym blisko trzysta hektarów należącej do Kochanowskich ziemi - w tym spora część lasów - wraz z dworem przeszła na Skarb Państwa. Zarząd nad dobrami przejęło we władanie przedsiębiorstwo Lasy Państwowe. Jak zgodnie twierdzą dziś bracia Andrzej i Piotr Kochanowscy, zaraz po drugiej wojnie światowej pozostawiony przez Niemców dwór był w takim samym stanie, w jakim w trzydziestym dziewiątym pozostawiła go rodzina. Do tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, do momentu, w którym stwierdzono, że stan techniczny budynku nie pozwala na jego dalsze użytkowanie, mieszkali w nim pracownicy Lasów Państwowych. Wyprowadzając ich, popełniono kardynalny błąd. Opuszczonego domostwa nie zabezpieczono, nie zamknięto i w efekcie niemal natychmiast zostało zdewa-

stowane. Wykradziono z niego wszystko, co było możliwe. Nawet parkiety, drzwi i okienne ramy. Dwór szybko stał się miejscem schadzek okolicznych pijaków. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym ktoś zaproszył ogień i budynek spłonął.

W marcu dwa tysiące siedemnastego roku Nadleśnictwo Brzeziny - formalny zarządca



Z opuszczonego domostwa wykradziono wszystko, co było możliwe. Nawet parkiety, drzwi i okienne ramy. Dwór szybko stał się miejscem schadzek okolicznych pijaków. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym ktoś zaproszył ogień i budynek spłonął.

objektu - postanowiło grozić zawaleniem dwór rozebrać. Ponieważ jednak wraz z parkiem ujęty jest w wojewódzkiej i gminnej ewidencji zabytków, głos w tej sprawie zabrał Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków. Trzy lata temu w piśmie do nadleśnictwa na temat dworu pisano: „Ze względu na swoje walory historyczne i architektoniczne jest cennym przykładem architektury (...) i jego rozebranie spowodowałoby istotny uszczerbek dla chronionego, zabytkowego założenia dworsko-parkowego”. W dalszej części pisma urząd wydał nadleśnictwu zalecenie: „(...) należy opracować szczegółową dokumentację obiektu, a zwłaszcza inwentaryzację architektoniczno-budowlaną oraz orzeczenie o stanie technicznym, zawierające rzetelną możliwość odbudowy obiektu z wykorzystaniem istniejących ścian zewnętrznych i wewnętrznych oraz portyku wejściowego”.

Lasy niczego takiego nie zrobiły. Nadleśniczy Jan Piwowar tłumaczy, że jedyne na co obecnie stać nadleśnictwo, to coroczne koszenie w dawnym dworskim parku dzikich zarośli. Dodaje przy tym, że podległe mu służby zrobią rozeźnienie co do możliwości pozyskania na rekultywację parku środków z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Marek Miścierewicz, zastępca dyrektora ds. gospodarki leśnej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Łodzi stawia natomiast kropkę „nad i” - póki nie ustaną starania rodziny Kochanowskich o odzyskanie obiektu,

jenną własność Kochanowskim po prostu oddać. Ze względu na brak zgody w rodzinie nie udało się też doprowadzić do końca zainicjowanych przez Andrzeja Kochanowskiego działań zmierzających do wymiany własności między nim a przedsiębiorstwem Lasy Państwowe. Chodziło o odzyskanie dworu i parku w zamian za będące w gestii pana Andrzeja gospodarstwo rolne pod Brzezunami.

Sprawą, która dziś blokuje wszystkim wokół jakiegokolwiek ruchu, jest wszczęte kilka lat temu z inicjatywy Piotra Kochanowskiego postępowanie administracyjne wojewody w sprawie stwierdzenia, że zespół dworsko-parkowy należy rodzinie zwrócić, bo nie mógł podlegać reformie rolnej, gdyż nie prowadzono tam działalności rolniczej. Rzeczą jednak w tym, że w październiku dwa tysiące szesnastego roku wojewoda postępowanie zawiesił. Powód? - mimo pisemnego wezwania do uzupełnienia akt sprawy, wnioskodawca do dziś nie przedstawił w Urzędzie Wojewódzkim dokumentu o stwierdzeniu nabycia spadku po swojej babci Wandzie Kochanowskiej, przedwojennej, prawnej właścicielce dworu. Dziś fakt ten Piotr Kochanowski uznaje za swoje niedopełnienie...

W rodzinie Kochanowskich są jeszcze inne, mniej lub bardziej domyślne pomysły na odzyskanie zagrabionej, mówiąc zwyczajnie, części rodowego dziedzictwa. Rozważa się możliwość założenia Fundacji Rodziny Kochanowskich, a także - po niepomyślnym zakończeniu postępowania administracyjnego - wystąpienie z roszczeniami do sądu. Rodzina chciałaby dwór odbudować i odtworzyć rodowe gniazdo. W gronie Kochanowskich pojawia się też zamysł, by w części odzyskanego dworu utworzyć jakąś instytucję użyteczności publicznej. Na przykład ośrodek wsparcia dla dzieci specjalnej troski.

Andrzej Kochanowski przyznaje, że dziś rodziny nie stać na samodzielną odbudowę dworu. Musiałaby więc liczyć na środki ze Skarbu Państwa. I na to, że - mimo braku ustawy reprivatyzacyjnej - dzisiejsi władarze uznaliby naturalne prawo rodziny choćby do części włości. Na ogół z moralnego punktu widzenia jest to prawo niezachwiane. W tym jednak przypadku kładzie się na nim cień. Na drugiego października tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku, na żądanie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wyznaczona była licytacja usytuowanego w Bedoniu majątku Kochanowskich. W listach zastawnych zabezpieczone były udzielone im przez towarzystwo pożyczki w kwocie czterdziestu siedmiu tysięcy złotych. K.S.

Płacz i płąć...?

Problem nie dotyczy tylko nas. Według Zarządu Związku Miast Polskich, przeciw władzom ponad trzystu pięćdziesięciu samorządów terytorialnych wniesiono pozwy - lub podjęto czynności zmierzające do ich wniesienia - o podwyższenie kwoty dotacji udzielonych prywatnym przedszkolom przed rokiem 2017.

REKLAMA

REMONT STUDIO
FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!

KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ** - Panele elewacyjne - forma deski

ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty

Wywołane przez właścicieli tych placówek zjawisko ma charakter rozwojowy i grozi gminom konsekwencjami finansowymi, których skalę szacuje się na kilkaset milionów złotych.

W grudniu minionego roku Sąd Najwyższy - nie wyznaczając terminu - postanowił poddać rozpatrzeniu wniesiony przez właścicielkę jednego z funkcjonujących w naszej gminie prywatnych przedszkoli wniosek o kasację korzystnego dla gminy wyroku łódzkiego Sądu

Apelacyjnego w sprawie o podwyższenie dotacji przyznanej tej placówce w latach 2011-2014. Jeśli ostateczne rozstrzygnięcie będzie dla naszego wspólnego budżetu niekorzystne - takie, o jakim w połowie dwa tysiące siedemnastego roku zdecydował Sąd Okręgowy w Łodzi, a które później uchylił Sąd Apelacyjny - z kasy gminy zwrócić trzeba będzie właścicielom tego przedszkola 186 tysięcy złotych wraz z odsetkami. A kto wie, czy również nie kolejne kwoty. Tym razem blisko 88 tysięcy złotych za lata 2015-2017, bo i z takim roszczeniem wobec gminy wystąpili niedawno właściciele placówki.

Problem powstał przed dwa tysiące siedemnastym rokiem, kiedy to obowiązująca wówczas ustawa o systemie oświaty przyznawała - tak jak zresztą i dziś - przedszkolom prywatnym gminne dotacje na jednego wychowanka w wysokości 75 procent wydatków bieżących ponoszonych na dziecko w przedszkolach publicznych. Rzeczą jednak w tym, że brakowało wówczas precyzyjnych przepisów, które określałyby sposób liczenia kwoty owych wydatków bieżących w przedszkolach publicznych. Dopiero zmiana przepisów od stycznia dwa tysiące siedemnastego roku sprecyzowała podstawę naliczania dotacji, co nie uchroniło jednak gmin przed falą roszczeń za lata wcześniejsze. I choć w ubiegłym roku cztery działające na naszym terenie przedszkola prywatne - trzy w Andrzejkowie i jedno w Justynowie - dofinansowaliśmy ze wspólnego budżetu łączną kwotą 1 miliona 516 tysięcy złotych, może się okazać, że wkrótce ponieść będziemy musieli finansowe

konsekwencje legislacyjnej niedoróbki sprzed lat.

Cały spór widzieć warto w kategorii realiów finansowych. W bieżący rok na wszystkie przedszkola w gminie wydamy 6 milionów 018 tysięcy złotych. Tegoroczna gminna dopłata do przedszkoli prywatnych wyniesie 1 milion 700 tysięcy złotych. W tym roku placówki te na jedno dziecko co miesiąc dostawać będą z gminy 675 złotych, to znaczy właśnie 75 procent bieżących, miesięcznych wydatków ponoszonych na jednego wychowanka w naszych przedszkolach publicznych. To jednak nie wszystko - w istniejących u nas przedszkolach prywatnych jest sześćdziesięć dzieci z orzeczoną koniecznością wczesnego wspomaganie rozwoju, czworo z upośledzeniem lekkim i troje z cięższym. Prócz blisko siedmiusetzłotowego, comiesięcznego wsparcia na jedno dziecko z budżetu gminy, przedszkola te otrzymują więc także subwencję z budżetu państwa: 405 złotych miesięcznie na dziecko ze wczesnym wspomaganie rozwoju i - w zależności od stopnia dysfunkcji - od 1399 do 4584 złotych co miesiąc na dziecko upośledzone.

Jak z tego widać, czesne płacone przez rodziców w przedszkolach prywatnych to ledwie część tego, co na opiekę nad maluszkami placówki te otrzymują z gminnego i - w szczególnych przypadkach - państwowego budżetu. Aktualnie istniejący system finansowania przedszkoli nie budzi w zasadzie większych wątpliwości. Dawniejsze spory rozstrzygnąć muszą sądy. K.S.



Studniówka



Słowa były proste i piękne. Szóstego lutego, otwierając w łódzkim „Dworze Artusa” pierwszą w historii szkoły studniówkę, Dorota Salska - dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Karłowicza w Wiśniowej Górze - mówiła: „Drozy uczniowie - za symboliczne sto dni matura. Życzę wam, abyście z sukcesem ukończyli szkołę, abyście zdali egzamin dojrzałości, abyście kiedyś mogli powiedzieć, że w naszej szkole staliście się nie tylko osobami pełnoletnimi, ale także dorosłymi”.

Dalej był tradycyjny polonez, pamiątkowe fotografie i - zwyczajowo - czerwone podwiązki pozujących do zdjęć dziewcząt. Niby normalnie. Jak zwykle na każdej studniówce, jednak w atmosferze tego pierwszego maturalnego balu w historii ledwie co powstałej gminnej szkoły średniej było



coś niezwykłego. Radosnego, podniosłego, ale zarazem nieuchwytnego. Jak element twórczego szaleństwa, który legł u podstaw utworzenia w podlódzkiej wsi liceum ogólnokształcącego.

Kiedy w czerwcu dwa tysiące szesnastego roku ówczesna minister edukacji Anna Zalewska przedstawiła pakiet zmian w polskiej oświacie - w tym decyzję o likwidacji gimnazjów - w środowisku przyjęto to z niedowierzaniem. Kiedy pół roku później Sejm przyjął nowe pra-

wo oświatowe, wielu nauczycieli przeżyło szok. Gdy dziewiętego stycznia dwa tysiące siedemnastego roku prezydent ustawę podpisał, dla części pedagogów było po sprawie, ale nie dla szefowej naszego gimnazjum Doroty Salskiej i grupki skupionych wokół niej zapaleńców. Nie dla liderów naszego samorządu.

Piątego września dwa tysiące siedemnastego roku w jedynym w powiecie łódzkim wschodnim nowo powołanym liceum sześćdziesięciu uczniów rozpoczęło zajęcia. Dzień wcześniej - podczas inauguracji roku szkolnego - obecna na uroczystości przedstawicielka Kuratorium Oświaty w Łodzi dziękowała pedagogom z Wiśniowej Góry za „stworzenie pro-

fesjonalnego wizerunku oświaty”. Jak jednak podkreśliła wówczas dyrektor Salska, sukces nie byłby możliwy, gdyby władze gminy nie otworzyły dla niego przestrzeni. Powiedziała, że po ogłoszeniu przez rząd decyzji o likwidacji gimnazjów, cyt.: „Czternastego października dwa tysiące szesnastego roku - w Dniu Nauczyciela - usłyszeliśmy od pana wójta słowa (...) »Nie możemy zaprzepaścić tego, co zostało już osiągnięte. Zrobmy razem wszystko, aby w miejscu likwidowanego gimnazjum powstało liceum ogólnokształcące«”.

Zrobili. W wyniku konsultacji, przekonywania i wzajemnych inspiracji szesnastego lutego dwa tysiące siedemnastego roku samorządy powiatu łódzkiego wschodniego i naszej gminy podjęły uchwały „w sprawie wyrażenia zgody na zawarcie porozumienia w sprawie założenia i prowadzenia przez gminę Andrespol publicznego liceum ogólnokształcącego w Wiśniowej Górze”. To było jakby wczoraj, bo czas jak rzeka - płynie wartko, nieustanie, więc niepostrzeżenie. K.S.

Przeskok

Za niespełna sto dni pierwsi abiturienti Liceum im. Jana Karłowicza w Wiśniowej Górze przystąpią do matury. Kiedy trzy lata temu placówka inaugurowała swoją działalność, pięcioro początkujących licealistów poprosiliśmy o rozmowę na temat związanych ze szkołą nadziei i oczekiwań. Dziś Ewelina Drogosz, Julia Kmiecik, Martyna Lechańska, Aleksandra Sarnowska i Jakub Filip stoją u progu dorosłości. Jak się z tym czują? Co w ciągu tych trzech lat ze szkoły wynieśli, a co na zawsze pozostanie już w sferze niespełnienia?

„W Centrum Polski”: - Olu, rozpoczynając naukę w nowo powstałym liceum, mówiłaś mi, że jednym z głównych motywów wyboru tej szkoły był dla Ciebie zapowiadany wówczas remont ulicy Rokicińskiej i perspektywa uciążliwych dojazdów do szkoły w Łodzi. Czy fakt, że udało Ci się tego uniknąć, to jedyne dobro, jakie wynosisz z naszego liceum?

Aleksandra Sarnowska: - Oczywiście, że nie! Trzy lata nauki w klasie mundurowej dały mi podstawy, by myśleć o studiach w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, a później o pracy w tej formacji. Decyzja jeszcze przede mną, ale wiem, że w końcu muszę ją podjąć.

Jakub Filip: - O policji myślę i ja, tyle że służbę zamierzam rozpocząć zaraz po maturze. Równocześnie chciałbym zacząć zaoczne studia z zakresu bezpieczeństwa narodowego, a po nich marzy mi się praca w ABW.

„W Centrum Polski”: - Ewelino, Julio, wy także kończycie klasę mundurową. Co dalej?

Ewelina Drogosz: - Nie wiem. Rodzice bardzo by chcieli, żebym poszła do policji, ale ja nie jestem przekonana... Może pomyślę o jakiejś szkole pomaturalnej?

Julia Kmiecik: - Ja jestem jedyną w tym gronie, która - kończąc klasę mundurową - wie na pewno, że z mundurką nie chce mieć nic

wspólnego. Nie ma to jednak żadnego związku z tym, co w trakcie nauki oferowała mi szkoła lub czego mi nie dała. Nie chcę po prostu na co dzień mieć do czynienia ze skutkami aktów przemocy czy z ofiarami wypadków lub innych ludzkich tragedii. Myślę o studiach pielęgnarskich albo o zarządzaniu i jakimś własnym biznesie.

„W Centrum Polski”: - Dorosłość u progu, a wy nie sprawiacie wrażenia osób o jasno sprecyzowanej wizji tego co po maturze... Martyno, może ty wiesz z całą pewnością co chciałabyś w życiu robić? Kończysz klasę o profilu ogólnym. Jakich przedmiotów uczyłaś się w rozszerzonej formule i co z tego wynika na przyszłość?

Martyna Lechańska: - Rozszerzenie miałam z języków angielskiego i polskiego oraz z historii. A co dalej? Zastanawiam się, może kosmologia...? Raczej tak - studia lub jakiś kurs.

„W Centrum Polski”: - Trzy lata temu, podczas ostatniej naszej rozmowy, tryskaliście entuzjazmem. Dziś zdecydowanie go mniej, dużo więcej wątpliwości.

Jakub Filip: - Dotąd było tak, że była szko-

ła, po lekcjach dom i mama: „Masz dwadzieścia złotych, kup sobie coś w sklepie i idź się pobaw...”. Oczywiście upraszczam, ale tak mniej więcej wyglądała dotąd nasza codzienność. Teraz ten etap w życiu się kończy.

Aleksandra Sarnowska: - Teraz mamy przeskok z wieku dziecięcego do dorosłości. Trzeba myśleć do przodu, a nie zawsze - i nie ze wszystkim - jest to tak proste jakby się chciało.

„W Centrum Polski”: - Czy waszym zdaniem szkoła dostatecznie wyposażyla was w wiedzę niezbędną do startu w świat dorosłych wyborów i decyzji?

Jakub Filip: - Przez cały okres nauki w liceum byliśmy rocznikiem doświadczalnym. Przez ostatnie lata zawsze w szkole najstarszym - nie było kogo podpytać, co i jak będzie. Jak to jest w tej ostatniej klasie na przykład, a jak na maturze. Przez cały ten czas mieliśmy jednak poczucie, że nauczyciele robią wszystko, by jak najlepiej przysposobić nas do dalszej nauki i życia. W klasie mundurowej mieliśmy serie wycieczek do rozmaitych instytucji funkcjonujących

w obszarze działania służb. Odwiedzaliśmy wojskowe strzelnice, policyjne komendy, siedzibę straży pożarnej na łódzkim lotnisku Lubliniek. W szkole zawsze było coś, w co można się było zaangażować.

Julia Kmiecik: - Cztery dni byliśmy na zgrupowaniu w Burzeninie koło Sieradza, gdzie każdego dnia były zajęcia z przedstawicielem innej służby mundurowej. W tamtejszym lesie mieliśmy coś w rodzaju szkoły przetrwania - pokonywaliśmy tor przeszkód, czołgaliśmy się, budowaliśmy szalasy, podpatrywaliśmy tresurę policyjnych psów...

Aleksandra Sarnowska: - Wyjeżdżając do Turcji, Rumunii i Hiszpanii, uczestniczyliśmy w europejskim programie Erasmus. Poznałam tam wielu fajnych ludzi, z którymi utrzymuję kontakty do dziś. Tyle, ile mogła, szkoła nam dała. Gdybyśmy się bardziej przykładali, dałaby więcej.

„W Centrum Polski”: - Nigdy jednak nie jest tak, że otaczająca nas rzeczywistość obdarowuje nas wyłącznie oczekiwanym dobrem. Bywa, że niesie poczucie niedosytu, a czasem wręcz niespełnienia. Naprawdę podczas waszej podróży nieprzetartym prześladem szlakiem gminnego liceum nie było niczego, co pozostawia w was poczucie zawodu?

Martyna Lechańska: - Nie.

Ewelina Drogosz: - Nie... Jedyne, czego w szkole brakowało, to w klasach mundurowych podziału na profil policyjny, strażacki i wojskowy. Oferowano nam dużo teorii ze sfery działań policji, a ci, którzy widzą swą przyszłość na przykład w wojsku, mają prawo odczuwać niedosyt.

Jakub Filip: - Od nowego roku szkolnego ma się to jednak zmienić. Można by powiedzieć, że nasi nauczyciele cały czas uczyli się liceum razem z nami. Po doświadczeniach z naszym rocznikiem, po tym co nie wypaliło, starają się szkolny program i system zajęć poprawić.

Rozmawiał: K.S.



„Doświadczalny rocznik” - Ewelina Drogosz, Julia Kmiecik, Jakub Filip, Martyna Lechańska i Aleksandra Sarnowska - przedstawiciele grona uczniów, którzy w maju staną się pierwszymi maturzystami w historii naszego liceum.

Miłość jak w bajce

Znów zachwycili dziecięcą widow-
nię. Trzynastego lutego szkolna sala
gimnastyczna w Bedoniu wypełnio-
na była po brzegi. W czwartkowe, karnawałowe
popołudnie miejscowa, amatorska grupa teatral-
na „Ale o co chodzi” po raz szósty na przestrze-
ni kolejnych lat zaprezentowała dzieciom pełne
kolorów i świateł przedstawienie z wyraźnie
uwypuklonym przesłaniem.

Sceniczna powiastka współczesnej bajkopi-
sarki Wioletty Piaseckiej „O mądrej królowej i
smoku ze Złotej Góry” miała w sobie wszystko,
co bajka mieć powinna. Wystąpiły w niej cza-
rownice, smoki, zapatrzonny w mamonę rycerz,
skromny królewicz, damy dworu i oczywiście
piękna królowa. Nie mogło być inaczej. Żadny
królewskich bogactw rycerz nie zdobył serca
królowej i - przepędzony przez strzegącego
ją smoka - ledwo uszedł z życiem. Królowę
poślubił przebrany za pracowitego kawalera
skromny królewicz, który sam o sobie wpatro-
nym w niego dzieciom tłumaczył: „Chodzę po
świecie, by znaleźć żonę, ale dobrą i skromną,
nie patrzącą na koronę. Nie chcę królowej, co
zadziera nosa. O skromną żonę proszę niebio-
sa”.

I oczywiście znalazł, bo królowa ze Złotej
Góry od zawsze marzyła nie o koronowanym
birbancie, który „tylko sam sobą potrafi się za-
chwycać”, ale o mężu - uczciwym człowieku.
Mimo początkowych perturbacji, wszystko do-
brze się więc skończyło. Skromność i miłość
triumfowały - nawet groźny smok zakochał się
w smoczycy Kasi - by na koniec bajkowej opo-
wieści z ust narratora mogły paść słowa: „A po-
wiem wam, że Złota Góra może być miejscem
każdego i potrzeba naprawdę niewiele wysiłku
waszego. Wystarczy, by ludzie przy was radość
i spokój odczuwali. I z daleka z utęsknieniem
do was powracali”.

Morał sympatycznej opowieści to jedno, a
sposób, w jak została zaprezentowana - drugie.
Bez cienia wątpliwości można powiedzieć, że
występująca w przedstawieniu szesnastka na-
uczycieli szkoły i rodziców jej uczniów wyka-
zała się solidnym aktorskim zaangażowaniem.
Poprawna dykcja, wystudiowane sceniczne
ruchy czyniły przekaz czytelnym i wiarygod-
nym. Wisienką na torcie była oprawa muzyczna
widowiska. Nie dało się lepiej skomentować

wejścia dam dworu na scenę niż kankanem.
Opowiadając o smoczej miłości, nie można
było wyraźniej postawić „kropki nad i” niż za
pomocą słów i melodii hitu Zenka Martyniuka
„Przez Twe oczy zielone...”. Duża zapewne w
tym wszystkim rola reżyserki spektaklu, miej-
scowej nauczycielki Iwony Górskiej.

Nie sposób zaprezentować Państwu klimatu
tej karnawałowej imprezy, pomijając rolę budo-
wającej go razem z twórcami inscenizacji publicz-
ności. W połowie mijającego miesiąca szkolna
sala gimnastyczna i korytarze pełne były ma-
łych piłkarzy, Indian, policjantów, dam z fin de



sięcle... Byli też dorośli przebierańcy. Wśród
nich cyganka i dzieci kwiaty - odchodzący po-
woli w zapomnienie hippisi z końca lat sześć-
dziesiątych ubiegłego wieku.

Dla uczniowskiej społeczności Bedonia te-
goroczny karnawał to także czternasty już łódz-
ki bal szkolnych kół „Caritas”. Szóstego lutego
podczas imprezy w Centrum Pomocy Rodzinie
za najlepszą karnawałową kreację uznano strój
czwartoklasistki z Bedonia Hani Michalskiej,
która przebrała się za konika polnego z bajki o
pszczołce Mai. Drugą nagrodę w tej rywalizacji
także przyznano naszej uczennicy. Wyróżnioną
w ten sposób uczestniczką wspomnianego balu
była przebrana za... komara szóstkklasistka Ju-
lia Malej. Obie dziewczynki widoczne na zdję-
ciu obok. K.S.



Coś ładnego...

Kiedy Miara na koniec swojego występu
zaśpiewał piosenkę Seweryna Krajewskiego
„Nie jesteś sama”, w sali widowiskowej Gmin-
nego Ośrodka Kultury zrobiło się jakby ciszej.
Jakby wokół powiało wzruszeniem... Rodzice
trzyletniej Julki usłyszeli ze sceny to, co każ-
dy w ich sytuacji chciałby usłyszeć. Ich córka
chora jest na CCHS, na rzadką chorobę układu
nerwowego zwaną Kłątą Ondyny. Chorym,

takim jak ona, grozi zatrzymanie oddechu we
śnie. Pomoc trzyletniej dziewczynce zadeklaro-
wali zagraniczni lekarze. Według najnowszych
prognoz operacja wszczepienia Julce stymula-
tora przepony kosztować ma siedemset pięć-
dziesiąt tysięcy złotych.

Szesnastego lutego w GOK odbył się kon-
cert charytatywny, z którego dochód wspomóc
ma sfinansowanie zabiegu. Pomysłodawcą
przedsięwzięcia był lider łódzkiej grupy disco
polo Diwers Dance Artur Tarczyński, który o
chorobie trzylatki przeczytał na Facebooku.
Najpierw zadzwonił do mamy Julki, pani Moni-
ki, później do znajomych z kilku discopolowych
grup. Jak mówi, jeden telefon, drugi i poszło -
zespoły: Gold, Eksplozja, HaszTAK, a także

Tarzan Boy i popularny w środowisku Miara ze
swoją kapelą zdecydowali się - razem z Diwers
Dance - zagrać w Wiśniowej Górze dla chorej
gratis. W charytatywnym evencie nasza gmina
także miała swój udział. Salę dyrektor GOK
Małgorzata Kopczyńska-Żeno udostępniła jego
organizatorom darmo. Widzowie natomiast,
zamiast płacić za bilety, wrzucali pieniądze do
przygotowanych przez animatorów koncertu
puszek.

W przerwach między występami muzyków
środki na sfinansowanie operacji zbierano rów-
nież podczas kolejnych licytacji różnorodnych
fantów. Najwyższą cenę uzyskała koszulka z
autografami kilku piłkarzy RTS Widzew, za
którą miłośnik łódzkiej drużyny zapłacił 500

złotych. Za znacznie niższą kwotę - za 100 zło-
tych - sprzedano górną część piłkarskiego stroju
byłego reprezentanta Polski Łukasza Piszczka.
Najmniejszym powodzeniem cieszyła się ko-
szulka z podpisami wicemistrzyni kraju, dwu-
krotnych zdobywczyni Pucharu Polski, siatkarek
Budowlanych Łódź. W trakcie licytacji wyce-
niono ją na 50 złotych.

Niedzielną impreza była czwartą z kolei,
której celem było gromadzenie funduszy na
kosztowną operację niedomagającej dzie-
wczynki. W jej trakcie zebrano 8 935 złotych.
Łącznie - podczas wszystkich charytatywnych
gali - jej rodzice zgromadzili blisko 170 tysięcy.
Dla spoglądającej na nas ze zdjęcia Julki - dla
trzymającej ją na rękach mamy - liczy się każda
złotówka. Patrząc z tej perspek-
tywy, warto dostrzec, że było coś
ładnego w tym, iż w połowie lute-
go potrafiliśmy w Wiśniowej Gó-
rze bawić się z otwartym sercem. K.S.





Na sygnale

Śmierć w ogniu pożarów oraz w wyniku nieposzanowania zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym - zaliczane w języku straży pożarnych do tak zwanych zagrożeń miejscowych - w ubiegłym roku na terenie powiatu łódzkiego wschodniego poniosło 21 osób, a 161 zostało rannych.

Zeszłoroczne wypadki pochłonęły o osiem ofiar śmiertelnych więcej niż dwa lata temu. Wzrost ten spowodowany został faktem, że w dwa tysiące dziewiętnastym roku w rezultacie nieposzanowania zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym zginęło o dziewięć osób więcej niż w roku poprzednim, a liczba śmiertelnych ofiar pożarów była o jeden przypadek mniejsza.

W pierwszych dniach lutego w kuluszkowskiej siedzibie Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej podsumowano zeszłoroczny stan zagrożeń i niwelujących je działań. Jak co roku, prezentujemy dziś Państwu garść informacji obrazujących sytuację w naszym powiecie i gminie.

W gronie dwudziestu dwóch powiatów w województwie - doliczając do tego zestawienia także Łódź - pod względem ogółu zdarzeń zmuszających straż do interwencji powiat łódzki wschodni uplasował się na dziewiątym miejscu. W dwa tysiące osiemnastym roku w tej klasyfikacji nieszczęść byliśmy na tej samej pozycji. W minionym roku ogólna liczba interwencji strażackich w powiecie, którego jako gmina jesteśmy częścią, wyniosła jednak 1347 i o 51 wyjazdów była wyższa niż w roku dwa tysiące osiemnastym. Zdecydował o tym niestety znaczny wzrost liczby pożarów. Rok temu było ich o 101 więcej niż w roku dwa tysiące osiemnastym. W ciągu minionych dwunastu miesięcy w naszym powiecie pożary wybuchały 401 razy. Najczęstszą przyczyną było nieostrożne obchodzenie się z otwartym ogniem. W tym lekkomyślne posługiwanie się zapalnikami i takie same pozbywanie się niedogaszonych papierosów. Z tych powodów pożary wybuchały aż 234 razy - 58 razy częściej niż przed dwoma laty. Wady urządzeń grzewczych na paliwo stałe były przyczyną 15 pożarów, dysfunkcje urządzeń i instalacji elektrycznych spowodowały 13 pożarów, a - co szczególnie bulwersujące - aż 33 pożary wzniesione zostały na skutek świadomych podpałów.

Pisząc o ubiegłorocznych akcjach gaśniczych w powiecie, nie sposób pominąć faktu, że najtragiczniejszym w skutkach był październikowy pożar w Janówce. To tam właśnie zginęły owe dwie osoby odnotowane w tragicznej staty-

stycie KP Państwowej Straży Pożarnej. Jesienne działania w naszej gminie charakteryzowało jeszcze jedno - zliczając zawodowców z Państwowej Straży Pożarnej i druhow z OSP - wzięła w nich udział największa spośród wszystkich ubiegłorocznych akcji liczba strażaków. Ogień w Janówce gasiło 97 ludzi.

63 procent ogółu odnotowywanych przez straż zdarzeń na terenie powiatu stanowiły w zeszłym roku zagrożenia miejscowe, to znaczy głównie: nietypowe zachowania zwierząt - zwłaszcza owadów takich jak osy i szerszenie - silne wiatry i huragany, gwałtowne opady atmosferyczne, wypadki drogowe. Liczba strażackich interwencji z tych powodów wyniosła w ubiegłym roku 859 i o 83 była niższa od roku poprzedniego. W zeszłym roku na skutek zniszczeń spowodowanych przez silne wiatry strażacy interweniowali w powiecie aż 146 razy, podczas gdy w dwa tysiące osiemnastym roku działania z tego powodu podejmowali w 70 przypadkach. Gwałtowne opady atmosferyczne natomiast były przyczyną 23 interwencji, a rok wcześniej 31. Upalne ubiegłoroczne lato spowodowało za to szczególną dokuczliwość owadów. Osy i szerszenie wymusiły aż 245 strażackich interwencji - najwięcej spośród wszystkich spowodowanych przez zagrożenia miejscowe - o 79 więcej niż kierowcy niezachowujący zasad bezpieczeństwa ruchu.

Chociaż na przestrzeni dwa tysiące dziewiętnastego roku na terenie powiatu strażacy podrywani byli do akcji także w następstwie 87 fałszywych alarmów - 33 więcej niż rok wcześniej - sumując informacje na temat ubiegłorocznych tragicznych wydarzeń na tym obszarze, podkreślić należy, że w pożarach spłonęło mienie o wartości 3 milionów 670 tysięcy złotych, a w wyniku powstałych zagrożeń miejscowych straty te wyniosły 7 milionów 530 tysięcy. Istnieje jednak i druga strona medalu - w efekcie akcji przeciwpożarowych strażacy uratowali mienie wartości 70 milionów 480 tysięcy złotych, a podczas interwencji wywołanych zagrożeniami miejscowymi ocalały dobra szacowane na 11 milionów 270 tysięcy złotych.

Wśród sześciu gmin w powiecie liczba interwencji podejmowanych w naszej plasuje nas na trzecim miejscu - po Tuszynie i Rzgowie. Ubiegłoroczna liczba ogółu zdarzeń wyniosła u nas 348, a w gminach Tuszyn i Rzgów odpowiednio: 536 oraz 379. I tylko na terenie tych gmin pożarów było więcej niż u nas - w Tuszynie o 55, a w Rzgowie o 66. Nasi strażacy ogień gasić musieli 151 razy. Niestety, aż o 24 razy

częściej niż w roku dwa tysiące osiemnastym i 95 razy częściej niż w dwa tysiące siedemnastym. Najczęściej w skali gminy - 57 razy - do ognia wyjeżdżali w minionym roku druhowie z Andrespola. W powiecie więcej wyjazdów do akcji gaśniczych - 75 - mieli jedynie strażacy z OSP Tuszyn. Spośród pozostałych gminnych jednostek 38 razy do pożarów jeździli członkowie OSP z Justynowa, 36 z Bedonia i 20 z Wiśniowej Góry. Andrespolanie mają za sobą również najwięcej wśród naszych OSP interwencji w zakresie zagrożeń miejscowych. W zeszłym roku w tego typu sytuacjach reagowali 54 razy. Na drugim miejscu pod tym względem byli strażacy z Justynowa. Uogólniając, z grona wszystkich naszych jednostek ochotnicy z OSP Andrespól wyjeżdżali z różnorodnymi interwencjami najczęściej - 117 razy. Podobnie jak w roku dwa tysiące osiemnastym, w zeszłym roku najrzadziej w gminie - 68 razy - do interwencji zmuszani byli członkowie OSP z Bedonia.

Doceniając to, co - nie tylko dla lokalnej społeczności - robią nasi strażacy, warto ich działalność widzieć w obowiązującym kontekście prawnym i istniejących realiach finansowych. Ustawa o ochronie przeciwpożarowej z sierpnia 1991 roku zobowiązuje gminy do utrzymania jednostek OSP w gotowości bojowej. Artykuł 32 punkt 3b mówi: „Jednostki samorządu terytorialnego mogą przekazywać

ochotniczym strażom pożarnym środki pieniężne w formie dotacji”. „Mogą”, nie znaczy „muszą”, ustawa nie precyzuje zatem kwot, o jakich można mówić. W naszej gminie druhowie nie mają powodów do finansowych zmartwień. W ubiegłym roku na ubezpieczenia budynków i samochodów, na bieżące remonty strażnic, ich ogrzewanie i energię elektryczną, na naprawy pojazdów oraz paliwo do nich i inne drobniejsze wydatki członkowie OSP otrzymali łącznie 281 tysięcy złotych. Prócz tego jednostki z Andrespola i Wiśniowej Góry otrzymały w sumie 200 tysięcy złotych na inwestycje - pierwsza na powiększenie istniejącej tam bazy garażowej, druga na docieplenie strażnicy. W tegorocznym planie finansowym gminy na bieżące wydatki strażaków przewidziano 244 tysiące złotych. Mowa o założeniach planu pierwotnego. Znając realia gminy, można się spodziewać, że nie będzie to kwota ostateczna. Plan ubiegłoroczny zakładał przecież na wstępie, że druhowie z OSP otrzymają z budżetu gminy 214 tysięcy - skończyło się kwotą o 67 tysięcy złotych większą. I dobrze. Na wspólnym bezpieczeństwie nie warto oszczędzać.

Stawiając w tym dorocznym przeglądzie zagrożeń i działań „kropkę nad i”, życzymy druhom tego, czego zwyczajowo życzy się w ich środowisku: Tylu powrotów, ilu wyjazdów.

K.S.



Będzie się działo

* Z okazji Dnia Kobiet Gminny Ośrodek Kultury w Wiśniowej Górze zaprasza na żywiolowy, radosny i energiczny koncert kapeli folkowej Góralska Hora. Muzyczne show zespołu to każdorazowo duża dawka skocznej muzyki inspirowanej melodiami rodzimej sztuki góralskiej, ale także muzyki słowackiej, węgierskiej oraz bałkańskiej. W czasie swoich występów członkowie Góralskiej Hory grają na skrzypcach, altówce, kontrabasie, jak również na bardziej oryginalnych i unikatowych instrumentach, na przykład na trombicie, cymbałach węgierskich czy choćby dudach. Koncert odbędzie się 13 marca o godzinie osiemnastej. Bilety do nabycia w GOK.

* Kanadyjska szkoła Centre Qi Gong du Québec ma przyjemność zaprosić Państwa na warsztaty pod hasłem „Struktura ruchu w tai chi i qigong”. Chętni, którzy do 31 marca wpłacą na konto: 12 1140 2017 0000 4102 1278 5665 pięćdziesięciotętową zaliczkę, mają gwarantowane sto złotych upustu w cenie pięciodniowej imprezy. Wpłacając zaliczkę we wspomnianym terminie, na cenową bonifikatę liczyć mogą także ci z nas, którzy skorzystają jedynie z jednodniowych ćwiczeń. Organizowane w dniach 15-19 sierpnia w ośrodku Relaks w Wiśniowej Górze warsztaty poprowadzi instruktor tai chi i qigong - chińskiej gimnastyki zdrowotnej - certyfikowany lekarz tradycyjnej medycyny chińskiej Martin Ratté z Montrealu. Polskim koordynatorem przedsięwzięcia jest

mieszkanca naszej gminy, wybitna śpiewaczka Monika Kolasa Hladikova. Zgłoszenie na warsztat należy przesłać na adres: daotaichi@interia.eu.

* W tym roku dwunasta już Dycha Justynów - Janówka odbędzie się 25 kwietnia, to jest w ostatnią sobotę miesiąca. Do 21 kwietnia udział w imprezie zgłaszać można, korzystając ze strony internetowej www.justynow-janowka.pl. W dniu rywalizacji - w biurze zawodów zorganizowanym w Justynowie na stadionie LZS przy ulicy Głównej 82. Tam też dziesięciokilometrowy bieg i siedmiokilometrowy marsz nordic walking będą mieć swój start i metę. W ramach opłaty startowej zawodnicy otrzymają: numer startowy, wodę mineralną, skarpety, pamiątkowy kubek, medal na mecie i zaraz po jej przekroczeniu ciepły posiłek. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mailowy: biuro@justynow-janowka.pl.

Korzystając z okazji, pragniemy przypomnieć Państwu, że w naszej gminie marsze nordic walking organizowane są regularnie dwa razy w tygodniu. Duktami Kraszewskiego Lasu, w poniedziałki i czwartki, organizuje je grupa Andrespól Aktywnie. Każdorazowo o godzinie 18.30 miłośnicy kijków startują z usytuowanego obok andrespolskiego kościoła rogu ulic Krzywej i Szyszkowej.

W imieniu wszystkich organizatorów na każdą z zapowiedzianych imprez serdecznie zapraszamy. Będzie się działo.

Z ekologią na Ty

Janówka jest na tak! Po niedawnym spotkaniu w tamtejszej świetlicy wiejskiej bliżej jej do natury. Trzynastego lutego miejscowa rada sołecka, pani sołtys Mirosława Kryda i koło gospodyń wiejskich zorganizowali wiejskie sympozjum na temat promocji zdrowia, urody i zdrowej żywności.

Podczas tego popołudnia zaproszone na spotkanie firmy prezentowały bezpieczne dla środowiska produkty do higieny osobistej i ekologiczne kosmetyki - biodegradowalne, zaawansowane technologicznie preparaty, które nie szkodzą naszemu otoczeniu, pomagają dbać o skórę i podkreślają jej naturalne piękno. W końcówce prezentacji, zgodnie z zawartym w jej nazwie - „Dbajmy o siebie i środowisko” - przesłaniem, żywo dyskutowano na temat konieczności korzystania na co dzień z naturalnych produktów oraz zdrowego, racjonalnego żywienia.

Info. i fot.: M. Pluta



REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Andrespól
ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl

kostka orzech ekogroszek miał



Z obłoków na ziemię

Posypujemy głowę popiołem - wbrew temu, co napisaliśmy w październiku, wynajęty przez gminę w Justynowie pawilon po dawnych delikatesach „Zibi” nie stanie się tamtejszym centrum aktywności. Kiedy przygotowaliśmy ten numer gazety do druku, nie było nam wiadomo czy dzierżawa obiektu w ogóle nie będzie przez gminę wypowiedziana.

Poszło o dwie kwestie. Po pierwsze, justynowska rada sołecka, koło gospodyń wiejskich i tamtejsze koło Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów nie chcą opuszczać swojej dotychczasowej siedziby w przedwojennym, drewnianym budynku przy ulicy Głównej. I mniej chodzi w tym wypadku o sentymenty, a przede wszystkim o fakt, że - jak podkreśla sołtys Romuald Bulesowski - w kręgu znanych mu miejscowych społeczników nie ma chętnych do współpracy z inicjatorem pomysłu wydzierżawienia pawilonu Mirosławem Dębińskim. Po drugie, przedstawiona przez Dębińskiego koncepcja wykorzystania budynku po delikatesach budzi spore wątpliwości.

Według lidera zarejestrowanej niedawno justynowskiej Społecznej Rady Seniorów, w sołectwie powstać by miało coś na kształt Domu Seniora bis. W zamysle Mirosława Dębińskiego

przyszła świetlica środowiskowa w Justynowie powiełać by miała w gruncie rzeczy funkcje uruchomionej niedawno w Andrespolu placówki gminnej. Jej miesięczne koszty funkcjonowania pomysłodawca oszacował na ponad 14 000 złotych. Rzecz ciekawa, że na przewidywane w placówce półtora etatu obsługi pan Mirosław zaplanował miesięcznie 6 750 złotych brutto, a na nieprzewidziane wydatki co miesiąc... 2 000 złotych. I sprawa najciekawsza - poproszony w Urzędzie Gminy o zaprezentowanie nazwisk osób współtworzących jego radę seniorów, Dębiński odmówił. Nie umiał także wiarogodnie wskazać, jak liczne środowisko reprezentuje i - co za tym idzie - ile osób chciałoby korzystać z finansowanej przez gminę świetlicy. Nie potrafił tego jasno określić także w rozmowie z nami. Konsekwentnie prezentował natomiast pogląd, że postulowana przez niego instytucja znajdować się powinna w jego władaniu. Sugerował, że powinna i może być finansowana spoza budżetu gminy, ale nie umiał powiedzieć, w jaki sposób.

W takiej sytuacji wójt Dariusz Kubus zlecił sołtysowi Bulesowskiemu przeprowadzenie w Justynowie sondy na temat rzeczywistego zainteresowania tamtejszej społeczności powstaniem świetlicy. Jeśli istotnie okaże się duże, kierowana przez wybranego przez Urząd Gminy pracownika - finansowana przy współudziale

środków unijnych - placówka powstanie. W niej także harcówka. Jeśli zaś pomysł Mirosława Dębińskiego spotka się w sondażu z obojętnością, umowa dzierżawy wynajętego jesienią budynku zostanie wypowiedziana, a harcerze - razem

z innymi działającymi w sołectwie organizacjami - znajdą swą siedzibę w drewnianej „Justynce” przy Głównej. Przynajmniej do czasu rozbudowy istniejącego obok niej innego gminnego budynku. K.S.

W jedności siła

Duży może więcej. Wykorzystując atut bezpośredniego sąsiedztwa z Łodzią, mamy szansę sporo zyskać. Na początku mijającego miesiąca Senat RP zaakceptował projekt ustawy o Łódzkim Związku Metropolitalnym. O powołaniu do życia struktury zrzeszającej Łódź i cztery sąsiadujące z nią powiaty, w tym i nasz - łódzki wschodni.

Główne cele związku - jak brzmi treść dokumentu - to wykonywanie w ramach jego struktury zadań publicznych w zakresie: kształtowania ładu przestrzennego; rozwoju społecznego i gospodarczego obszaru metropolitalnego; planowania, koordynacji, integracji i rozwoju publicznego transportu zbiorowego. Podstawowymi źródłami finansowania tych działań ma być pięcioprocentowy udział zrzeszenia we wpływach z podatku dochodowego od osób fizycznych zamieszkałych na obszarze jego funkcjonowania - rocznie to około 200 milionów złotych - oraz składki z budżetu współtworzących go gmin.

Firmowana przez niezależnego senatora Krzysztofa Kwiatkowskiego ustawa trafi wkrótce do Sejmu i oby nie stała się - jak aktualnie wiele projektów aktów prawnych - przedmiotem gry politycznej. Z gabinetów rządowych słychać zapowiedzi, że przed powołaniem do życia Łódzkiego Związku Metropolitalnego należałoby najpierw poddać analizie sukcesy i porażki działającej już od trzech lat podobnej organizacji na Śląsku. Jakkolwiek będzie, jasno należy powiedzieć, że - wobec kurczącej się w obszarze finansów roli Stowarzyszenia Łódzki Obszar Metropolitalny - od więzi z Łodzią nie uciekniemy. Łączy nas wiele, choćby system komunikacji. W tej sytuacji lepiej intensyfikować współpracę, niż działać w pojedynkę. K.S.



SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Rozgrywki ligowe IV ligi za pasem. Pierwsze mecze czternastego marca, a drużyna Andrespoli stoi przed nie lada wyzwaniem lub - jak kto woli - problemem. Według słów prezesa GLKS Jacka Bartosika, odpowiednio do wymogów piłkarskiego prawa w ligowych rozgrywkach organizowanych przez Łódzki Związek Piłki Nożnej uczestniczą dwie drużyny młodzieżowe GLKS.

Niestety, nie jest prawdą, że w ten sposób Andrespolia działa zgodnie z wymogami związku. Punkt 5 regulaminu rozgrywek w sezonie piłkarskim 2019/2020 stanowi, że w klubie, którego drużyna seniorów gra w IV lidze, istnieje muszą trzy zespoły młodzieżowe uczestniczące w firmowanych przez LZPN ligowych zmaganiach piłkarskich. W tym jedna złożona z graczy urodzonych w latach 2009-2010. Z informacji pozyskanych przez nas w siedzibie związku wynika, że drużyna seniorów reprezentująca klub, który nie spełnia rygorów regulaminu, zagrożona jest utratą licencji uprawniającej do gry w IV lidze. Jak poradzą sobie z tym nasi działacze? - zobaczymy. Na razie w GLKS pełną parą trwają przygotowania do rundy wiosennej. Od trzynastego stycznia piłkarze pięć razy w tygodniu intensywnie trenują, bo - jak deklaruje prezes Bartosik - celem drużyny jest zajęcie na koniec sezonu miejsca w pierwszej szóstce tabeli. Bardzo byśmy chcieli, by tak się stało. Pół roku temu, na naszych łamach, działacze GLKS deklarowali jednak, że już rundę jesienną ich zespół zakończy miejscem w pierwszej ligowej szóstce. Skończył na piątym miejscu od końca tabeli.

Pod koniec minionego roku natomiast, w wypowiedzi dla naszej gazety, trener Krzysztof Kamiński zgłaszał potrzebę dokonania wzmocnienia linii obrony swojej drużyny i konieczności pozyskania jeszcze jednego bramkarza. I nie chodziło przy tym w żadnym razie o kolejnych piłkarzy z drużyny Sport Perfectu. Tych w pierwszym zespole Andrespoli jest już pięciu i - jak wydać z układu tabeli - niewiele z tego wynika. Trener nie umiał nam jednak powiedzieć, skąd działacze z Czajewskiego zamierzają wziąć pieniądze na aż dwóch nowych, wartościowych graczy. Tegoroczny budżet klubu oszacowany został na kwotę trzystu tysięcy złotych. I może to być kolejny problem. Zwłaszcza, że jak dotąd kierownictwo GLKS nie jest w stanie pochwalić się sukcesami w dziedzinie pozyskiwania sponsorów, a wyznaczona na bieżący rok pula pieniędzy na sport w gminnym budżecie zamy-

ka się kwotą trzystu czterdziestu tysięcy złotych - dla wszystkich organizacji i na wszystkie sponzorowane przez gminę imprezy. Jak więc poradzą sobie z tym wszystkim liderzy Andrespoli? Trudno przewidzieć, bo niemal zupełnie rezygnując przed laty ze szkolenia dzieci i młodzieży - całkowicie uzależniając się od relacji ze Sport Perfektem i jego właścicielem Krzysztofem Kamińskim - sami naważyli sobie piwa.

Kilkanaście dni po starcie rozgrywek w IV lidze rusza wiosenna rywalizacja w A klasie. O przygotowaniach piłkarzy LZS Justynów do czekających ich zmaganiach poinformujemy Państwa za miesiąc. Dziś jeszcze porcja informacji o tym, co zimą dzieje się w „małej Andrespoli” - w kierowanej przez Przemysława Rataja Akademii Piłkarskiej - i o tym, czym nasze dzieci i młodzież kończyły miniony rok.

Pierwsza liga wojewódzka, którą latem wygrali chłopcy z rocznika 2006, rusza za miesiąc. W tym samym czasie rozgrywki inauguruje druga liga wojewódzkie, gdzie barwy Akademii reprezentują drużyny z roczników 2004 oraz 2007. Ligi okręgowe - grają tam nasi młodzi piłkarze urodzeni w latach: 2008, 2009, 2010 oraz 2011 - startują natomiast w kwietniu. Do momentu rozpoczęcia wiosennych zmagani wszystkich te zespoły trenują trzy, czasem cztery razy w tygodniu. W takim samym cyklu w okresie zimy swe piłkarskie umiejętności szlifują najmłodsi akademicki adepti futbolu, którzy ze względu na wiek w ligowych rozgrywkach jeszcze nie uczestniczą, ale biorą za to udział w organizowanych w kraju dziecięcych turniejach. Dzięki właściwej współpracy liderów Akademii z władzami gminy, z różnorodnymi organizacjami sportowymi i szkolnymi, blisko dwustu piłkarzy „małej Andrespoli” trenuje nie tylko na własnym boisku w Wiśniowej Górze, ale też na naszym „Orliku”, na boisku łódzkiego CHKS, a także w halach sportowych liceum w Wiśniowej Górze i szkoły podstawowej w Bedoniu. Zimą premią ekstra dla zawodników drużyn roczników 2006 i 2008 były tygodniowe obozy treningowe. Pierwsi z wymienionych byli w Gutowie koło Tuszyna, a drudzy we Wrocławiu.

Zimowa przerwa w ligowych rozgrywkach to nie tylko treningi. W pod koniec minionego

roku drużyny Akademii odnosiły sukcesy w rywalizacji halowej. W turnieju nikolańskim zorganizowanym w pierwszej dekadzie grudnia w szkole w Wiśniowej Górze drużyna złożona z chłopców urodzonych w 2011 roku - rywalizując z rówieśnikami z Aleksandrowa Łódzkiego,

grudnia wzięli udział w ogólnopolskim turnieju rozgrywanym w hali łódzkiego CHKS. Zajmując w imprezie pierwsze miejsce, nasi chłopcy pokonali rywali z Łomży, Łodzi, Szczecina, Warszawy i z Wrocławia. Nie sposób nie dodać, że najlepszym bramkarzem zawodów okrzyknięto Bartosza Rataja, młodszego syna prezesa Akademii.

Sukcesy drużyn Akademii Piłkarskiej Andrespolia nie biorą się znikąd. To efekt profesjonalnego podejścia liderów organizacji do młodzieżowego sportu, ich konsekwencji i determinacji w działaniu. Wszystko to razem wyraża się między innymi w nieodzwolnej w procesie każdego zarządzania umiejętności jasnego precyzowania celów. Tak właśnie się dzieje i teraz - na kilka tygodni przed wiosenną rundą futbolowych rozgrywek

Przemysław Rataj sprawy stawia konkretnie - główne cele organizacji to aktualnie: utworzenie drużyny rocznika 2014; awans drużyny rocznika 2008 do ligi wojewódzkiej; awans z drugiej do pierwszej ligi wojewódzkiej zespołów tworzonych przez piłkarzy roczników 2004 i 2007; podjęcie próby awansu drużyny rocznika 2006 do centralnej ligi juniorów.

To nie wszystko - „mała Andrespolia” chce poszerzyć własną bazę szkoleniową. W zamysle jej prezesa jest wybudowanie w Gminnym Ośrodku Sportu i Rekreacji jeszcze jednego boiska - mniejszego niż już istniejące, na którym dałoby się jednak skutecznie trenować. K.S.



Brzezin, Justynowa, Łodzi, Nowosolnej, Rokic i Strykowa - zajęła drugie miejsce. Za najlepszego bramkarza tego turnieju uznano grającą w naszej drużynie chłopców Lenę Zych, a tytuł najlepszego zawodnika przyznano reprezentantowi Akademii Filipowi Domańskiemu. Podczas tej samej imprezy, wśród drużyn roczników 2012-2013, nasze dwa zespoły zajęły drugie i szóste miejsca. Najlepszym piłkarzem tego segmentu turnieju został nasz zawodnik Tomek Staniszewski.

Jeszcze większym osiągnięciem zamknęli miniony rok reprezentanci „małej Andrespoli” tworzący drużynę rocznika 2008! W dniach 6-8

REKLAMA

Akademia Piłkarska Andrespolia

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

To co możemy zagwarantować:

- **Doskonałą zabawę** dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!

- **Wysoki profesjonalizm** - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.

- **Wspaniałą sportową atmosferę** - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

ZADZWOŃ 660 568 856

email: kontakt@apandrespolia.pl
www.apandrespolia.pl

Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012



Akademia Piłkarska Andrespolia





Zartujemy, kłopotujemy, gotujemy-nasze hobby i fascynacje



*Fotografuje,
maluje, rysuje nie po to,
by te prace
budzić miały czyjeś uznanie,
ale dla własnej satysfakcji.
A jak coś się komuś spodoba,
to wartość dodana.
Gdyby tych pasji nie było,
jej by nie było.
Po prostu
by się rozplynęła.*

Pierwszą była plastyka. Już w przedszkolu kredki i jakaś kartka zawsze były pod ręką. Szybko pojawiły się wy-

Pani Dorota ma to po niej. Też ją nosi... Kiedy była w pierwszej ciąży, do końca - do samego rozwiązania - jeździła w Łodzi na zajęcia plastyczne do Akademickiego Ośrodka Inicjatyw Artystycznych. Do Aleksandrowa Łódzkiego z kolei jeździła z tym bębolem na pływalnię. Faceci patrzyli na nią jak na ufoludka. W drugiej ciąży na basen jeździła z brzuchem do Brzezina.

Nordic walking pojawił się po urodzeniu drugiego dziecka. Gdzieś o tym usłyszała i poprosiła męża, by kupił jej kijki. Przywiózł ze sklepu trekkingowe, do wędrówek po górach. Trudno - nie mając jeszcze wówczas pojęcia o marszu z kijkami, na wariata chodziła z nimi po lesie. Prawidłowych zasad nordic walking nauczyła ją Dorota Lasota. Teraz, kiedy się zmęczy, czuje się szczęśliwa. Trening bez zmęczenia nie ma sensu.

W trzeciej, może czwartej klasie podstawówki tata kupił jej pierw-

nia, że nie jest jakimś skończonym tworem. Jest w ruchu. Ruch jest istotą jej jestestwa.

A satysfakcje? Jeszcze zanim została instruktorem nordic walking, kilka razy podczas różnych imprez dostawała nagrody za technikę chodzenia - w Żukowie na Pomorzu chociażby i również w Łodzi na zawodach z cyklu Grand Prix. Tak naprawdę jednak dla niej najważniejszą satysfakcją jest całe jej życie. Najgorszy byłby moment stagnacji.

K.S.

JAK W PIOSENCE

S kacze. Kiedy znudzi ją jedna pasja, przeskakuje do drugiej. Fotografuje, maluje, gra w siatkówkę, pływa, jeździ na nartach... Od dwa tysiące trzynastego roku jest instruktorem, a od dwa tysiące szesnastego sędzią nordic walking. Chwyta, co się pojawia. Rzadko się wycofuje - mąż zabrał ją kiedyś na parolotnię i to był właśnie ten zły wybór. Z ptakami ma niewiele wspólnego.

Ta różnorodna aktywność utwierdza ją w poczuciu wartości, przysparza relaksu, stwarza możliwość sprawdzenia samej siebie. Stanowi o jej istnieniu. Wszędzie jej pełno - robi zdjęcia niemal na każdej imprezie w Justynowie. Fotografuje, maluje, rysuje nie po to, by te prace budzić miały czyjeś uznanie, ale dla własnej satysfakcji. A jak coś się komuś spodoba, to wartość dodana. Gdyby tych pasji nie było, jej by nie było. Po prostu by się rozplynęła. Pasja jest sensem życia, zresztą - nie potrafi odzielić pasji od życia.

Do Janówki przeprowadziła się dziesięć lat temu. Jej krewni mieli tu działkę. Przyjeżdżała do nich prawie od zawsze i tak się zaczęło. Dorota Sakowicz jest dzieckiem letników. Łódzkim dzieckiem. Kiedy była w czwartej - piątej klasie szkoły podstawowej rodzice dzieciaków jak ona często jeździli za granicę. Koleżanki i koledzy marzyli, żeby mieć wideo i kolorowy telewizor. Ona wychowywała się na radiu - na Trójce - i marzyła wtedy o... domu poza miastem. Była w niej potrzeba lasu i przestrzeni. Ciasno zabudowany świat łódzkiego śródmieścia stwarzał w niej poczucie ograniczenia.

różnienia. W podstawówce Sławek - kolega z klasy - za jej rysunek dostał nagrodę w konkursie międzyszkolnym. Prosił, więc narysowała mu scenę batalistyczną, w której samolot bombardował jakiś okręt. I przez ten rysunek na odczepnego kolega mógł się cieszyć uznaniem, a dopieszczonego pracą, którą podpisała swoim nazwiskiem nie została przez jurorów zauważona...

Już w dzieciństwie fajnie było rysować. Dlaczego? - Trudno powiedzieć. Może fajne było po prostu to, że dzięki kredkom na kartce pojawiał się świat, który był w rzeczywistości. W kręgu jej dziecięcych fascynacji rysunek był numerem jeden. Dawał najwięcej satysfakcji. I nie chodziło o radość typu: OK - świetnie, właśnie skończyłam! Przyjemność dawała sama aktywność, samo działanie. Jak śpiewali wtedy Skaldowie: „Nie o to chodzi, by złowić króliczka, ale by gonić go”.

W rysunku pani Dorota nie ma i nigdy nie miała swojego jednego mistrza. Nie istnieje w niej potrzeba naśladownictwa. Najbliższy jest jej chyba impresjonizm, bo nie jest dosłowny.

Bliski jest także Lautrec i ta jemu tylko właściwa kreska. O teorii malarstwa, o kompozycji rysunku nastoletnia Dorota czytała, przeglądając zgromadzone w domu przez mamę albumy Lautreca właśnie, Moneta, Maneta, van Gogha, Degasa, Malczewskiego, Wyczółkowskiego. Mama interesuje się historią sztuki. Będąc już na emeryturze, uczestniczy w zajęciach Uniwersytetu Trzeciego Wieku, często bywa w teatrze, uczestniczy w zajęciach jogi. Mając siedemdziesiąt lat, chodzi na basen i na siłownię.

szy produkowany w Polsce po wojnie aparat fotograficzny Start. Fotografowała nim łódzką cerkiew naprzeciw hotelu Centrum. Fotografowała, a później ołówkiem lub kredkami - na bardzo kolorowo - rysowała. Kolory fascynowały ją już w dzieciństwie. Cerkiew w sumie była bura, ale i dziwnie jakoś kolorowa jednocześnie... Inna architektonicznie. To była największa plastyczna fascynacja jej dzieciństwa. Zainteresowanie Startem szybko się jednak w niej rozmyło. Przestała się nim interesować. Jeszcze w podstawówce brała taty Zenita i przez jego obiektyw próbowała patrzeć na świat. Prawdziwej fotografii nauczyła się kilka lat temu. Przez dwa lata brała udział w zajęciach kółka fotograficznego w Gminnym Ośrodku Kultury w Wiśniowej Górze. Tam poznała podstawy - dowiedziała się, co to światłoczułość czy choćby przesłona. Ćwiczyła różne warianty ujęć. Decydując się na wybrany kadr, potrafi już odnajdywać w przyrodzie i fotografować istniejące w niej linie albo na przykład symetrię. Pod okiem Stanisława Świerkowskiego nauczyła się fotografować naprawdę.

Co fotografuje? - Zależy jaki ma humor. Kiedy robi portret, najpierw rozmawia z ludźmi, tworzy atmosferę luzu, potem się pstryka i już. Najbardziej lubi robić zdjęcia dzieciom. Dzieci są prawdziwe. Nawet jeśli pozują, czynią to naturalnie. Na fotografiach widać zawadiackie charaktery chłopców i bardziej stonowane dziewcząt. Dorota Sakowicz jest autorką zdjęć do powstałego dwa lata temu albumu uczniów z klasy jej młodszej córki Natalii. Dzieci kończyły wtedy trzecią klasę i chodziło o to, by ich wychowawczyni Karolinie Pilarskiej zostawić jakąś pamiątkę.

Album był pomysłem pani Doroty.

Jak każdy fotografik i ona ma swoje ulubione zdjęcia. Wśród nich fotografie babci Kazimierzy. Udało się jej odbyć z babcią kilka sesji. Największa satysfakcja to fakt, że zdążyła, bo babci już z nami nie ma.

W Gminnym Ośrodku Kultury trzy czy cztery razy jej zdjęcia prezentowane były podczas wspólnych ekspozycji prac członków koła fotograficznego. Nie miała indywidualnej wystawy - nie czuje się na siłach i nie ma takiej potrzeby. Ani w rysunku, ani w fotografii nie kręci jej publiczne sukcesy tylko sama radość tworzenia. Lubi jednak kiedy ktoś powie: „Fajnie to zrobiłaś”. To jedno „fajnie” dowartościowuje i sprawia, że stara się wciąż doskonalić. Zapew-

Paszteciki z mięsem



Składniki ciasta: kilogram mąki, 10 dekagramów drożdży, 300 mililitrów mleka, 2 jajka, 3 łyżki cukru, 2 łyżki oleju, szczypta soli.

Składniki farszu: 1,5 kilograma mięsa - 60 dekagramów wołowiny, 90 dekagramów karczku - 2 duże cebule, 2 jajka, sól, pieprz, olej.

Wykonanie: zaczynamy od zmielenia mięsa. Następnie kroimy cebulę w kostkę i wrzucamy do rondelka na rozgrzany olej. Kiedy się zarumieni, dodajemy do niej zmielone mięso - solimy oraz posypujemy do smaku pieprzem i całość przez około 15 minut dusimy do całkowitego wyparowania puszczonej przez mięso wody. Po ugotowaniu masę studzimy i dodajemy do niej jajka.

Teraz przystępujemy do przygotowania ciasta - najpierw lekko podgrzewamy mleko, dodajemy cukier, drożdże i jedną łyżkę mąki. Czekamy aż drożdże wyrosną, po czym dodajemy resztę mąki i jajka. Dolewając olej, całość wyrabiamy, a następnie na 40 minut odstawiamy do wyrośnięcia. Kiedy ciasto wyrośnie, przekładamy je na stolnicę, formujemy z niego walek i dzielimy go na cztery równe części. Każdą rozwałkowujemy na okrągły placek i - jak pizzę - tnijemy na równe trójkąty. Na szerszą część każdego z trójkątów kładziemy łyżeczkę farszu i zwijamy go w rogalik. Na koniec ułożone na wyłożonej papierem do pieczenia blasze paszteciki smarujemy roztrzepanym jajkiem.

Pieczemy przez około 30 minut - do zarumienienia - w piekarniku rozgrzanym do temperatury 180°C.

**Polecam
i życzę smacznego.**

*Autorka potrawy:
Agnieszka Szware*



**Co fotografuje?
- Zależy jaki
ma humor.
Kiedy robi portret,
najpierw rozmawia
z ludźmi,
tworzy atmosferę
luzu,
potem się pstryka
i już.
Na zdjęciu
reszta jej:
córeczki Emilia
i Natalia
oraz mąż Marcin.**